

FAUST PONOWOCZESNY – POZNAWCZO-ETYCZNE ASPEKTY REDUKCJONIZMU W NAUCE

Dr Jan Wadowski
Politechnika Wroclawska
Papieski Wydział Teologiczny, Wrocław
wados77@interia.pl

Postać Fausta stała się symbolem. Symbol wyrasta z podniesienia do rangi pewnego wzorca, swoistego archetypu. Faust to mag i uczony, znużony swoją pracą:

*Duch wielki wżgardził mą osobą,
Natura zasklepiła się przede mną.
Zerwał się wątek myśli ścistej,
Brzydzą się wszelką wiedzą swoją.¹*

Faust jest odczytywany jako bohater ironiczny, nie tragiczny, mimo tego, że pod tytułem dzieła Goethego widnieje napis: tragedia. Życie Fausta, to ciąg kompromitacji; jest to postać marionetkowa poszukująca w istocie samozbawienia. Najpierw pragnie on miłości i wchodzi w kontakt z diablem, aby znaleźć miłość 14-letniej Małgorzaty. Po drodze zabija jej brata, ją samą doprowadza do obłędu po dokonaniu dzieciobójstwa. W drugiej części postanawia pomóc ludzkości.

*To cała mądrość na tym globie:
Temu w wolności przysługuje życie
Kto co dzień ją zdobywać musi sobie.
(...)
Chcę widzieć mrowie, że się trudzi:
Na ziemi wolnej stać wśród wolnych ludzi.
Jaka to radość słyszeć ten zgrzyt łopat!
Ten tłum i moja nad nim władza
Do zgody ziemię przyprowadza.
Sprawia, że napór morza opadł
Zakłada falom ściste pęta.
(...)
Mefistofeles (półgłosem):
– Ty gadaj swoje, a ja swoje robię.*

¹ Goethe, J. W., *Faust. Tragedia*. tłum. Pomorski, A., Część II, Akt V.

Tu nie o grobli mowa, lecz o grobie.

(...)

Nowe nam kraje wilgoć chora

Podgórskich bagien mgłą zaściela.

Raz by osuszyć te bajora

– to byłoby zwieńczeniem dzieła:

Milionom istnień świat do zamieszkania.

Wreszcie pod koniec Fausta oblegają podrzędne duchy: Troska, Bieda, Nędza i Wina. Faust mówi:

Byłem człowiekiem. Potem w czarnej dobie

Bluźniętem światu i samemu sobie.

Dziś zewsząd głosy, taki wrzask olbrzymi,

Że sam już nie wiem, gdzie uciec przed nimi.

W jakimś sensie Faust streszcza całą współczesną epokę. Rozczarowanie wiedzą dla samego poznania doprowadziło do jednego tylko celu, mianowicie wiedzy do wykorzystania. Problem jednak wynika z głębszych przesłanek. Przesłanki te zawarte są w filozoficznych źródłach nowożytności. Bardzo dobrze podsumował to Richard Tarnas w czterech następujących aspektach:

1. Relacja człowieka ze światem jest relacją życiowej zależności, co sprawia, że tak ważna jest dla człowieka ocena natury tego świata.
2. Ludzki umysł otrzymuje sprzeczne informacje na temat własnej sytuacji w owym świecie, ponieważ jego psychologiczne i duchowe wyczucie rzeczywistości jest niespójne z naukowym metakomunikatem.
3. W perspektywie poznawczej umysł człowieka nie jest w stanie nawiązać bezpośredniego kontaktu ze światem.
4. W perspektywie egzystencjalnej człowiek nie jest w stanie wycofać się tej relacji; Tarnas nazywa te okoliczności podwójnym impasem.

Dzisiaj odrodził się Faust, który szuka korzyści nawet u samego diabła. Faust ten nie liczy się ze środkami, nie zważa na konsekwencje, tylko liczy; liczy i nabija kasę, która ma zapewnić bezpieczeństwo i pewność jutra. Jakaż naiwność! Z faustycznego paradygmatu wyzierają krótkie spodnie. Redukcjonizm, proteza pośpiesznego postępu zbierze jeszcze żniwo.

Czym jednak jest sam redukcjonizm? Istnieją cztery typy redukcjonizmu:

1. Redukcjonizm *ontologiczny* – cała rzeczywistość składa się z niewielkiej liczby substancji. Na przykład wszystkie organizmy redukują się do molekuł. Często teza redukcjonistyczna ma paradoksalnie metafizyczny charakter – istnieje tylko jedna substancja, jeden surowiec wszechświata i jest nią materia. Jest to więc jakaś odmiana monizmu. Celem takiego

redukcjonizmu jest sprowadzenie wszystkiego do jakiejś substancji podstawowej.

2. Redukcjonizm *metodologiczny* – twierdzi, że najlepszą strategią naukową jest zawsze próba formułowania wyjaśnień w terminach coraz mniejszych istności. Fakty dotyczące jakiegoś X można zredukować do faktów związanych z zupełnie innym zagadnieniem Y (bazą redukcji). W fizyce takie podejście doprowadziło do wielu wspaniałych osiągnięć. Największym tryumfem metodologii redukcjonistycznej było wykazanie, że podstawowa jednostka dziedziczenia jest makrocząsteczką. Stąd ludzką naturę można w pełni opisać w kategoriach genetyki. Fakty mentalne, związane z umysłem można zredukować do faktów fizycznych itd.
3. Redukcjonizm *teoretyczny* – określa się jako teoretyczną redukcję. Pyta o relację między następującymi po sobie teoriami, następującymi po sobie w danej dziedzinie. Inaczej mówiąc, stara teoria jest tylko małą częścią nowej, a więc tak naprawdę stara jest już niepotrzebna, ponieważ redukuje się do nowej. Ostatecznie w nurcie „jedności nauki” (konsilencja) musi dojść do tego, że wszystkie nauki zredukują się do jednej superteorii (M teoria) (fizyka).
4. Redukcjonizm *epistemologiczny* – ponieważ nie możemy poznać ostatecznej zasady rzeczywistości, ani nawet zasad ogólnie przyjmowalnych, w związku z tym zrezygnujmy z poznania (sceptycyzm), czy to całkowicie, czy też do pewnego stopnia, zajmując się węższym kręgiem doświadczanego świata. W konsekwencji przestańmy w ogóle myśleć o jakimś poznaniu ostatecznym i o prawdzie a także o metafizyce. Dalej usuńmy w ogóle wszystko, co nie jest bezpośrednio sprawdzalne, jeśli czegoś nie da się eksperymentalnie sprawdzić.

Naukowa metoda żąda takiego wyjaśnienia zjawisk, które jest bezosobowe, mechaniczne, strukturalne, a więc „oczyszczenia” z wszelkich cech ludzkich i duchowych, chociaż nie mamy pewności, czy świat jest właśnie taki, jak prezentuje to nauka. Dramat tego rozdzielenia poznawczego jest źródłem większości naszych współczesnych problemów. Procesy naukowo-techniczne, bazujące na epistemologii kartezjańsko-newtonowskiej, doprowadziły do desakralizacji, czyli do wyeliminowania z życia czynnika duchowego. Uśmiercono Boga i wytoczono wojnę przeciw naturze, odzierając ją z pierwiastka tajemniczości.

Kolejnym punktem faustyczności podejścia współczesnego świata jest technika. Nie chodzi nam oczywiście o naiwne kwestionowanie techniki, ale o mentalne, ideologiczne konsekwencje technicyzacji. Remigiusz Okraska pisze:

Technika (...) przekształciła się w spójny system urządzeń oraz związanej z nimi ideologii kształtującej świadomość społeczną. Dzisiaj technika i jej

*produkty (wytwory materialne oraz towarzyszące ich funkcjonowaniu idee) stanowią tę sferę kultury, która podtrzymuje permanentne przekonanie o Ziemi jako rezerwarze surowców służących zaspokajaniu ludzkich potrzeb – rzeczywistych i urojonych, kreowanych z mozołem przez marketingowych inżynierów społecznych. Jest też czynnikiem odpowiedzialnym za postępującą separację człowieka od sił przyrody oraz za przekształcenie rodzaju ludzkiego w zdegenerowany (psychologicznie i biologicznie), nie odczuwający związku z naturą, wyobcowany niemal całkowicie z ekosystemu gatunek, który uzurpując sobie władanie we wszechświecie kroczy śmiało naprzód zostawiając za plecami ruiny i zgliszcza (...).*²

Nie chodzi w tej chwili nawet o degradację środowiska przez twory techniki, czy nawet pewną formę ubezwłasnowolnienia człowieka „cywilizacyjnego”, który poza światem techniki jest całkowicie bezradny, traktując zresztą swoją zależność z dumą lub wręcz, jako przejaw „wyższości” nad tym, który nie potrafi znaleźć się w świecie techniki. Przejawem tego może być na przykład wyższość (a nawet odmawianie im miana naukowców) okazywana przez technokratów humanistom. Osiągnięcia techniczne mogą „zapierać dech”, co może prowadzić do procesów odczłowieczenia. Określa się to zjawisko mianem „patologii odczłowieczenia”, której przejawy, to m. in.: atrofia sfery uczuciowej, przerost wąskiego pragmatyzmu i utylitaryzmu, a także barbaryzacja zachowań przy rozwiązywaniu ewentualnych konfliktów lub braku podporządkowania się (przemoc, wojny itd.)³ Tymczasem technika rozwija skutecznie światopogląd fragmentaryczno – eksploatorski. Wydaje się, że stoimy już o krok od „produkcji” zaplanowanych i oprogramowanych osobników, którzy – wzorem maszyn – perfekcyjnie będą wykonywać swoje „obowiązki” a po ich wykonaniu przejdą w stan konsumpcji, medialnej hipnozy lub wręcz hibernacji w kabinie kriogenicznej w oczekiwaniu na nieśmiertelność, o której mówią transhumaniści. Celem jest stworzenie raju na ziemi lub poza nią. Jest to swoisty utopizm wypływający z przekonania, iż to nauka (w szczególności nauki przyrodnicze) ma ostateczny klucz do poznania rzeczywistości. Narzędziem walki o lepszą przyszłość jest już wyłącznie kalkulacyjny scientyzm. Jest to nowa religia, jak twierdzi Neil Postman w książce *Technopolia*: „Bóg, któremu służą, nie mówi o słuszności, dobru, miłosierdziu ani łasce. Ich bóg mówi o wydajności, precyzji, obiektywności. I dlatego takie pojęcia jak grzech i zło znikają z technopolu. Pochodzą z wszechświata moralnego, którego teologia specjalizacji nie bierze pod uwagę”.⁴ Jest to quasi-religia o najbardziej uniwersalnym charakterze, najbardziej zdogmatyzowana i niezwykle

² www.bezuprzedzen.pl

³ Nie chodzi oczywiście o to, że technika jest zła sama w sobie. Prawdopodobnie technika już znalazła – poprzez niekonwencjonalnych wynalazców – remedia na wiele problemów cywilizacyjnych, związanych z źródłami energii, sposobami poruszania się, zdobycia wystarczającej ilości wody pitnej itd. Odkrycia takie blokowane są przez ekonomiczne lobby. Por. np.: Red. Gawor, L., *Filozofia wobec XXI wieku*. Lublin, 2004, s. 16.

⁴ Cytat za: Okraska, R., *Anty-faust*. w: www.bezuprzedzen.pl

prężna. Konsekwentnie nauka pragnie zrealizować zamiar wyrażony jeszcze w *Księdze Rodzaju*: „Będziecie jako bogowie...”

Istotne, jeśli nie najistotniejsze, znaczenie w cywilizacji tworzonej przez naukę i technikę zaczynają mieć informacja oraz służące jej techniki informacyjne. Wydaje się, że można określić nowy nurt opisujący rzeczywistość jako zbiór informacji w systemie. Człowiek, jako osoba, staje się takim zbiorem informacji, nikogo nie interesuje jego personalność, w społeczeństwie pragmatystów może być perfekcyjnie funkcjonującym psychopata (podobnie jak w filmie *Equilibrium*). Marzeniem epoki scjentystycznej jest stworzyć świadomą sztuczną inteligencję, która będzie oczywiście doskonalsza niż inteligencja ludzka, na przykład nie będzie czynić żadnego zła. Jak jednak ma ona pojmować owo zło, a także dobro, to inna kwestia. Wielkie pole do popisu stoi tu przed nanotechnologią. Wystarczy tylko stworzyć jednego nanorobota (assembler) i sprawa sztucznej, samosterownej inteligencji będzie całkiem realna. „Nauka, uzurpując sobie prawo do decydowania o losach świata (tak postępują technokraci – naukowcy dążący do sterowania procesami społecznymi), wyznacza jedyny i niepoddawalny krytyce w swych głównych założeniach kierunek dążeń ludzkich, któremu inne aspekty człowieczej kultury (tradycja, zdrowy rozsądek, doświadczenie życiowe) zostają podporządkowane”.⁵

Z jednej więc strony czynimy krok do przodu, z drugiej cofamy się. Można mieć poważne wątpliwości co do korzyści płynących z wielu przemian. Czy sama zmiana mająca oznaczać postęp i ułatwienie jest rzeczywiście czymś lepszym, czy też tylko czymś wygodniejszym? O względności postępu świadczy chociażby kwestia tzw. „zdrowej żywności” i powrotu do tradycyjnych metod uprawiania roślin, odwrócenie się od produkowanej masowo żywności. Postęp jest możliwy, ale raczej jako schodzenie w głąb, przemiana człowieka, jego duchowy rozwój, odkrywanie człowieczeństwa.

Cywilizacja ekonomizmu rozumie postęp bardziej jako zmianę ilościową, jako możliwości operacyjne w opanowywaniu wrogiej nam z jakiegoś powodu przyrody. W obliczu tak szybkich zmian różnego rodzaju, przede wszystkim w dziedzinie informatyki i biotechnologii, pojawiają się coraz częściej dylematy natury etycznej. Szczególnie palące problemy, to kwestia odniesienia człowieka do środowiska i zasadności jego eksploatacji. Innym problemem równie „gorącym” jest zagadnienie ludzi ubogich, odrzuconych, nie mających udziału w profitach techniczno-konsumpcyjnych, których ilość staje rośnie. Dotyczy to zarówno krajów bogatych, jak i krajów, które pogrążają się w biedzie. Z jednej więc strony następuje gwałtowne przyspieszenie procesów rozwoju, z drugiej przyspieszenie procesów degradacji (środowiskowej, społecznej, etycznej i. in.). Jedną z przyczyn owego pędu do przekształcania istniejącej rzeczywistości jest przerost myślenia ekonomicznego nad myśleniem refleksyjnym opartym na kategorii dobra.⁶

⁵ Tamże.

⁶ Sztumski, W., „Filozofia przeżycia w warunkach globalnych zagrożeń”, w: Red. Gawor, L., *Filozofia wobec XXI wieku*. Lublin, 2004, s. 41.

Dlaczego tak bardzo zależy nam na przekształceniu istniejącej rzeczywistości? Na pewno w tym dążeniu miały swój udział rewolucje dotyczące postrzegania świata i człowieka, takie jak rewolucja kartezjańska, kopernikańska, newtonowska, kantowska, darwinowska, freudowska, einsteinowska itd. Było to związane z usunięciem Boga najpierw z obrazu świata, a następnie z obrazu człowieka. Ziemia została zdegradowana w swej pozycji, a po niej również człowiek. Świat okazał się być tworem przypadku, w związku z czym można go było kształtować tak, jak się chce i zmieniać jak się chce. Świat rzeczy – a mówi się już o holocauście rzeczy – a bardziej świat wytworów techniki i różnych technicznych urządzeń staje się niezbędnym elementem życia indywidualnego i społecznego. Świat techniki przeniknął w każdą dziedzinę życia, włącznie z najbardziej intymnymi. Degradacja środowiska przyrodniczego idzie więc w parze z degradacją i instrumentalizacją środowiska wewnętrznego, życia umysłowego i duchowego – człowiek zostaje opanowany przez technikę, coraz bardziej przez techniki informatyczne. Oczywiście nadal trzeba podkreślać, że pieniądz i informacja (dwie największe siły) dostępne są tylko wąskiemu gronu ludzi. Taki podział dóbr, nie wynikający wcale z podziału pracy, może doprowadzić do rewolucji na skalę jakiegoś kontynentu lub w przyszłości nawet całego świata. Sytuacja widma terroryzmu, które funkcjonuje na zasadzie wojny prywatnej, jest sytuacją rewolucyjną. Do rewolucji może dojść z powodu bardzo daleko idącej frustracji coraz większej liczby ludzi zmuszonych nie tylko do niewolniczej pracy za grosze, ale także rosnącej grupy bezrobotnych. Praca stała się głównym źródłem utrzymania miliardów ludzi. W dobie informatyzacji (powiązanej ściśle z automatyzacją produkcji, robotyzacją coraz bardziej złożonych procesów produkcyjnych, czy wreszcie z nanotechnologią, która może w ogóle wyeliminować konieczność pracy), w dobie więc wzrastającej roli informacji generowanej elektronicznie, praca staje się luksusem uprzywilejowanych. Niepracujący znajdują się w sytuacji permanentnej biedy i poczucia odrzucenia przez główny nurt rozwoju. Pozostanie im bezmyślna konsumpcja tandetnych, seryjnych produktów jako narkotyku na narastające poczucie bezsensu. Sytuacja taka może prowadzić do rozwoju przestępczości, szczególnie przestępczości zorganizowanej, wynikającej z pragnienia bycia aktywnym i uczestniczenia w korzyściach niedostępnych „zwykłym” obywatelom.

Wydaje się, że w jednostronności cywilizacyjnego rozwoju, gdzie główny nacisk kładzie się na rozwój materialny i powtarzalność określonych funkcji, można zauważyć kryzys demokracji, a niekiedy nawet jej brak. Stare demokracje coraz częściej przeradzają się w „jawny lub ukryty” totalitaryzm wartości, norm, procedur postępowania, wywyższania jednych, a marginalizowania innych. Nie wydaje się, aby społeczeństwa demokratyczne od wielu lat osiągnęły stan sprawiedliwości społecznej, równego podziału dóbr itd. Procesy przemian stały się tak złożone, że demokracje nie panują nad nimi. Powstaje zjawisko demokracji wirtualnej, kierowanej przez media, które najprawdopodobniej są podporządkowane innym centrom decyzyjnym. To już nie tyle lokalni politycy decydują o sile propagandy, nie mówiąc już o gospodarce, ile międzynarodowe koncerny ze sfery TNC i ich rady nadzorcze (patrz przypis 10 – przyp. red.). Jest to wynikiem

dominacji myślenia ekonomicznego. Kryzys demokracji ma oczywiście złożone przyczyny, jednak wydaje się, że główną jest dominacja bogatych, którzy odpowiednio manipulują całymi społeczeństwami. Kiedy Jan Paweł II mówił o przerodzeniu się demokracji w totalitaryzm (najczęściej ukryty), mówił o braku wyraźnych i ogólnie przyjętych systemów wartości. Wartości te – trzeba to jasno powiedzieć – mają charakter niematerialny, rozwijają się i istnieją w przestrzeni dialogu osób. Wartości nie mogą mieć charakteru instrumentalnego. One istnieją nie poprzez demokratyczne głosowanie, wypływają z natury człowieka, który je odkrywa w sobie i w odniesieniu do drugiego. Ostatecznie wartości muszą mieć oparcie w tym, co absolutne. Tym, co absolutne, może być tylko „ktoś”, a nie „coś”. Nie jest to energia czy moc, ale osoba.

Daje się zauważyć zadziwiającą dysproporcję między naszymi możliwościami a poziomem etycznym. Wykorzystujemy moce, nie wiedząc, co mamy w rękę. Nie znamy konsekwencji naszego postępowania. Nie potrafimy nawet przyznać się do niewiedzy. Chodzi o to, że gdybyśmy przyznali się do tego, że nasza wiedza jest fragmentaryczna, mogłoby się okazać, że popełniliśmy poważne błędy, a procedury naukowe za każdym razem chwytają fragment rzeczywistości i następnie twierdzą, że jest to jej całość. Brniemy dalej, technicyzując wiedzę, aby można ją było z korzyścią sprzedać.

Mentalność faustyczna pojawia się nie tylko u naukowców czy technokratów wierzących w siłę techniki i wiedzy technologicznej. Przejawem takiego podejścia jest ostatnio „nowa biologia”. Pojawia się ona, na sposób bierny, również u przeciętnego odbiorcy i konsumenta, który żyje niejako z prądem powszechnej propagandy zwanej reklamą, wymuszaniem określonego statusu społecznego, materialnego itd. Symbolicznie wyrażona możliwość zaprzędania swej duszy diabłu w zamian za uzyskanie pewnych „boskich” możliwości odnosi się w pewnym stopniu do całej cywilizacji pracy (czy może cywilizacji wojny), jaką stanowi Zachód. Autorzy *Ekologii głębokiej*, Deval i Sessions,⁷ przywołując dokonaną przez Cattona Jr. i Dunlapa syntezę myślenia nowożytnego (które opiera się na czterech głównych założeniach: 1. zasadniczej różnicy między człowiekiem a resztą stworzeń i dominacją ludzi nad nimi; 2. ludziach jako panach swego przeznaczenia; 3. świecie stwarzającym rodzajowi ludzkiemu nieograniczone możliwości; 4. historii ludzkości jako historii stałego postępu) piszą: *Taki światopogląd wyznacza Ziemi przede wszystkim, jeśli nie wyłącznie, rolę zbiornika zasobów naturalnych*. Kwestia pierwsza przestała być już chyba, przynajmniej w świetle „nowej biologii” i w socjobiologii, wyróżnikiem myślenia nowożytnego.⁸ Człowiek przestał być pojmowany jako jakaś szczególnie

⁷ Devall, B., Sessions, G., *Ekologia głęboka. Życie w przekonaniu, że natura coś znaczy*. tłum. Margielewicz, E., Warszawa, 1995.

⁸ Por. np. Blumenberg, H., *Rzeczywistości, w których żyjemy*. tłum. Lipnik, W., Wstęp: Zidler-Janiszewska, A., *Filozofowanie jako sztuka rezygnacji*. Warszawa, 1997, s. X. Daje się tu zauważyć pewien paradoks myślenia współczesnego: z jednej strony człowiek przestaje być „czymś więcej” niż zwierzęta, z drugiej jednak działanie i postępowanie człowieka wobec przyrody wpływa właśnie z głęboko zakorzonego przyzwyczajenia o własnej wyjątkowości – w innym przypadku nie uzurpował by sobie prawa do hodowli i uboju zwierząt, do nadania sobie prawa czerpania z przyrody

wyróżniona w przyrodzie istota, a wręcz przeciwnie - uświadamia mu się, iż nie ma żadnej różnicy między nim a zwierzęciem. Drugą tezę również można ująć krytycznie w świetle współczesnych tez deterministycznej socjobiologii, gdzie bycie „panem” oznacza w zasadzie poddanie się wszechwładnym determinantom. Co do trzeciego założenia owa nieograniczoność możliwości widoczna jest szczególnie w świecie wirtualnym, który powoli acz zdecydowanie staje się „przestrzenią zobowiązującą” bardziej niż rzeczywistość realna. Czwarte założenie wyznawane jest współcześnie chyba tylko przez naiwnych scjentyistów i wyznawców techniki jako odmiany samozbawienia.

Faustyczność widoczna jest w *desakralizacji*. Czy jest to tylko posiew oświecenia, pozytywizmu i kultu nauki? Jeszcze u Comta mieliśmy przecież przeniesienie wiary na Ludzkość i Postęp. Wydaje się, że zarówno oświecenie jak i pozytywizm czy scjentyzm rozwijały już – i to jeszcze dość naiwnie – proces zapoczątkowany wcześniej, na przykład przez Kartezjusza. Desakralizacja nie oznacza braku tolerancji ani nawet braku religii. Można przecież spotkać wielu ludzi religijnych, którzy równocześnie są wyzbyci poczucia sakralności. Desakralizacja zdaje się sięgać jeszcze dalej. Oznacza brak wiary w moc czynnika duchowego w świecie. Wierzy się już tylko w moc czynnika materialnego. To materia ma posiadać możliwość sprawczą. Wiara w coś „więcej” jest uznana za „nienaukową”; określenie to oznacza „zabobonna”, co oczywiście implikuje, że nauka pozbawiona jest zabobonów. Otóż wydaje się, że nauka jako pewien stosunkowo młody proces poznawczy, który wyrósł z filozofii, również hołduje wielu zabobonom. Sama nauka domaga się często swoistej czci religijnej ze strony niczego nierozumiejących niespecjalistów. Desakralizacja oznacza w konsekwencji walkę o moce materialne, których podział nie może być równy, ale uzależniony jest on od przedsiębiorczości poszczególnych jednostek i społeczeństw. Jedyłą siłą w życiu staje się moc tego, co materialne, czy raczej przekonanie, że jedynie to, co materialne jest rzeczywistą siłą.

Desakralizacja świata (świat przestał być świątynią zamieszkiwania, a stał się miejscem walki i eksploatacji) oznaczała równocześnie desakralizację człowieka, który stał się bardziej lub mniej przydatnym elementem systemu, stanowiąc pewną „wartość rynkową” – w miarę sprawnie funkcjonującej maszyny. Człowiek staje się zbędnym elementem systemu i nie pomogą mu nawet zajęcia w sferze szeroko rozumianych usług, które również będą automatyzowane.

Widoczny jest też *kult poznania naukowego*, całego aktualnie obowiązującego paradygmatu myślenia o rzeczywistości, badania jej i wykorzystywania dla człowieka. *Naukowość* rozumie się jednak jako proces poznawania rzeczywistości materialnej mający służyć nie wyjaśnieniu tej rzeczywistości, ale wykorzystaniu jej dla poprawy warunków życia ludzkiego. Pojęcie naukowości

nieożywionej i ożywionej wszelkich możliwych dóbr, aż do całkowitego jej spustoszenia. Słynny skądinąd nakaz biblijny o czynieniu sobie ziemi poddaną cytowany jest zwykle w sposób niepełny, ponieważ człowiek, właśnie dlatego, że nadaje nazwy wszystkim zwierzętom, ma chronić i pielęgnować przyrodę.

przybrało formę ideologii, gdzie – podobnie jak w postmodernizmie uchodzącym dzisiaj za „obowiązującą filozofię” – forsuje się „jedynie słuszną” metafizykę monizmu materialistycznego.⁹ Za autorytetem nauki pojawili się nowi bogowie: materializm i kult pieniądza. Nie chodzi o dyskredytowanie nauki, ale o czynienie z nauki nowej religii, gdzie profanum zostało wyniesione do rangi najwyższej świętości, gdzie nie ma pojęcia grzechu, a przyroda jest traktowana jako teren eksploatacji. W nauce jako pewnego rodzaju nowej religii i światopoglądzie, który ma zobowiązywać pod groźbą ostracyzmu społecznego albo nawet wygnania ze świata „oświeconych” i „wtajemniczonych”, nie ma miejsca na inną możliwość metafizyczną i poznawczą niż ta, która „sprawdza się” w doświadczeniu. Za określonym modelem poznawczym, uważanym dogmatycznie za jedyny prawdziwy, pojawia się konkretna etyka, która jest etyką użyteczności i „konieczności” stwarzania tego, co pożyteczne, co przydatne dla ludzkiego życia. Nie można naiwnie oczekiwać, że nauki „wiodące” w dzisiejszej epoce tak łatwo zrezygnują ze swej pozycji i że przestaną służyć globalizującej się strukturze korporacyjnej, która, chcąc zarabiać jeszcze większe pieniądze, nie cofnie się przed produkcją czegokolwiek, co można sprzedać „konsumentom”.¹⁰ Przykładem może być przemysł farmaceutyczny, który rozwija się dzięki chorobom cywilizacyjnym.¹¹

Dlaczego człowiek Zachodu z taką pasją pragnie zmieniać rzeczywistość i przekształcać ją w „dobrą” różnego rodzaju? Przypomnijmy, że to właśnie pragnie czynić Faust w II części tragedii Goethego. Być może człowiek czegoś się lęka. Metafizyczne w gruncie rzeczy założenie o bezsensowności świata może prowadzić do rozpaczliwej, frenetycznej formy aktywizmu w nadziei, że w którymś momencie odkryje się sens. Możliwe, że wynika to z *braku całościowej wizji* oraz z naturalistyczno-mechanistycznego światopoglądu, gdzie najważniejsze są pojęcia przypadkowości, „zwierzęcości” (vide wspomniana już nowa biologia), a także z braku jakiegokolwiek perspektywy i dostrzegania ostatecznego sensu. Upowszechnia się postawa: „nie wiemy”, która ma uchodzić za szczyt ostrożności ludzi myślących. Sceptycyzm i brak jakiegokolwiek pewności (oczywiście tylko deklarowanej) ma uchodzić na szczyt rozwoju intelektualisty czy naukowca.

Być może człowiek „ponowoczesny” uważa, że rzeczywistość nie jest tak doskonała, jak być powinna. Jego wyobrażenia na temat doskonałej rzeczywistości

⁹ Nauka potwierdza przez to swój ścisły związek z metafizyką, o czym powiemy na końcu artykułu.

¹⁰ Wchodzi tu w grę 500 największych TNC-ów (Trans-National Corporations) z kapitałem wynoszącym około 17 trylionów dolarów i posiadających ok. 25% światowej produkcji. Największą rolę w tych firmach odgrywa ok. 360 najbogatszych ludzi świata, posiadających majątki porównywalne z 2,5 miliardową populacją krajów trzeciego świata. Demokratyzacja świata (vide Irak i propaganda „misji stabilizacyjnej”) jest oczywiście procesem pozorowanym, który ma służyć właśnie tym najbogatszym. Podobnie handel, którego 70% jest w rękach owych 500 korporacji. Por. Grosse, T., „Dylematy państwa w obliczu globalizacji”, w: *Wokół współczesności*, nr 2 (14), Warszawa, 2002, s. 175-176.

¹¹ Można by przytoczyć wiele źródeł, które potwierdzą tą tezę. Przykład chorób wtórnych, powstających w wyniku zażywania leków, na które to choroby produkuje się następne leki, wydaje się przekonujący. Por. np. Lachowski, K., „Główne trendy globalizacji”, w: *Nexus*, nr 2 (40) marzec – kwiecień 2005, s. 13-19.

są równoznaczne z przekonaniem, że jest to rzeczywistość wygodna, w której nie trzeba nic robić oprócz zaspokajania własnej próżności i lenistwa. Obsesja na punkcie komfortu i wygody, na punkcie produkcji i konsumpcji prowadzi do całego szeregu problemów, włącznie z poważnymi zagrożeniami życia.¹² Oczywiście „komfortyzacja” życia może dotyczyć tylko pewnej grupy ludzi. Można jednak przypuszczać, że znaczna część mieszkańców ziemi pragnie, zgodnie z imperializmem ekonomizmu europejsko-amerykańskiego, również żyć na wysokiej stopie życiowej. W dobie procesów globalizacyjnych wielu ludzi dochodzi do przekonania, że ich dotychczasowe życie nie jest zadowalające. Pragną oni dorównać mieszkańcom Zachodu, których poziom „stopy życiowej” jest wysoki. Międzynarodowe korporacje będą więc produkować coraz większe ilości tymczasowych dóbr pozornego luksusu, aby osiągnąć zyski i zaoferować mieszkańcom krajów biedniejszych różnorodne dobra materialne – nie zważając na koszty ludzkie i środowiskowe. Nie należy przypuszczać, że producenci i finansisci będą się z jakiegoś „wzniosłego” powodu powstrzymywać od zysku. Ekonomizm nie będzie zważał na ograniczenia. Oczywiście jest sprawą, że nie jest możliwe, aby wszyscy ludzie, albo nawet ich większość, żyli na poziomie materialnym, jaki „obowiązuje” w krajach najbogatszych. W wyniku tego poziom frustracji oraz rodzaj pewnej pretensji do Zachodu będą nasilały niezadowolenie i poczucie krzywdy. Niemożliwość „dogonienia” Zachodu w sensie ekonomicznym może spowodować rewolucję na światową skalę. Nie trzeba nawet przytaczać danych dotyczących podziału ekonomicznego świata, aby dostrzec rażące niesprawiedliwości. Ilość rodzących się z tego powodu napięć może doprowadzić do światowej wojny, która nie będzie już kierować się żadnym kryterium racjonalnym, zaprzęgając do swego dzieła niszczenia technologiczne wyniki racjonalnej nauki.

Kolejną cechą mentalności faustycznej jest *utopizm*. Utopizm oznacza przekonanie o możliwości stworzenia idealnego świata. Konieczne jest tylko wyeliminowanie czynników hamujących marsz ku światu idealnemu. Przykładem takiej utopii, opartej przede wszystkim na technokracji i informacji, może być książka Michio Kaku *Wizje*.¹³ W najbliższej historii mieliśmy już próby – oczywiście były to tylko preteksty – stworzenia świata idealnego.

Można by jeszcze wymienić jeden ze znaczących „znaków czasu”, który może stosunkowo łatwo opanować całą planetę, niekoniecznie tylko przynosząc rozwiązania szkodliwe. Chodzi na przykład o możliwość powstającego na naszych oczach systemu informatycznego, chociaż system ten również nieustannie potrzebuje energii elektrycznej, której sam nie wytwarza. Duch informacji i wiedzy, przekładalnej na skuteczność działania w „opanowaniu” przyrody, wydaje się być dominującym elementem tego podejścia. Wynalazek Internetu może rozpoczynać nową epokę w życiu całych społeczeństw. Jak każde narzędzie, dopóki nie ulega alienacji, a jego użytkownik ubezwłasnowolnieniu, może służyć

¹² Warto tu przypomnieć znany paradoks człowieka cywilizacji pracy: z jednej strony musi on ciężko pracować, a z drugiej być konsumentem, który bezustannie oddaje się pasji robienia zakupów.

¹³ Kaku, M., *Wizje, czyli jak nauka zmieni świat w XXI wieku*. tłum. Pesz, K., Warszawa, 2000.

dobrym celem. Może również, i niewątpliwie służy, celom pozornie dobrym albo wprost manipulacjom. Wydaje się, że ubezwłasnowolnienie może przybrać formę o wiele bardziej wpływającą na zmianę całej psychiki niż telewizja i telefon razem wzięte. Na początku wydaje się, że Internet, to przestrzeń wolnej wymiany myśli, idei, relacji międzyludzkich a także kopalnia wiadomości. Szczególnie, jeśli wziąć pod uwagę jedną z jego podstawowych cech – hipertekst (pojęcie wprowadzone przez Teodora Nelsona w 1992 r.) Hipertekst jest swoistą hybrydą informatyczną, która umożliwia surfowanie, operując tytułami, po informacyjnym oceanie, wydobywanie najrozmaitszych fragmentów o bardzo zróżnicowanej jakości. Fragmentaryczność i możliwość wyboru dowolnego tekstu jest tutaj bardzo ważna – ma pozwolić zaoszczędzić czas żmudnej lektury, zastąpić linearność żmudnego procesu czytania „kawałkami”, które pozwolą poznać zagadnienie, niejednokrotnie w połączeniu z różnymi pokazami multimedialnymi. Wybór jednak dokonuje się „spontanicznie” przez upodobania i gusty, nie za pomocą jakichś kryteriów obiektywizujących. Sam odbiorca może również napisać jakiś tekst, może stworzyć własną bazę danych zawierającą układankę różnych tekstów. Teksty tracą swoje autorstwo, nie ma to już znaczenia, kto je napisał, tworzą niezależne całości, twory autonomiczne. W miejsce linearności tekstu wchodzi nawigacja, rodzaj gry z tekstami. Teksty są polifoniczne, znikają jedne, pojawiają się inne, ale zawsze jest ich tyle, że odbiorca i tak nie odczuje braku jakiegoś tekstu. Hipertekst wymusza niejako nowy sposób myślenia, jest to myślenie sekwencyjne, fragmentaryczne, niehierarchiczne, nielinearne.¹⁴ Nie ulega wątpliwości, że taka interaktywność może być bardzo przydatna w edukacji. Można jednak przypuszczać, że hipertekst kształtuje nową mentalność na swój obraz i podobieństwo. W świecie hipertekstów nie może być mowy o prawdzie czy innych wartościach łączących, traktowanych przynajmniej docelowo. Teleologia jest wykluczona. Mentalność hiperstekstowa, jest to mentalność fragmentaryczna, pozbawiona koncentracji na jednej kwestii, przez co grozi jej powierzchowność połączona z przekonaniem, że się „wie wszystko”. Ponadto wolność w sieci okazuje się złudna. Internet podlega tym samym prawom, co inne media, w szczególności telewizja, która również się fragmentaryzuje i zwielokrotnia. Po pewnym czasie zauważa się mniej lub bardziej subtelną propagandę określonych treści i wartości. Człowiek obcuający niemal wyłącznie z monitorem, który oferuje mu świat wirtualny, musi przestać dystansować się i objawiać krytycyzm, ponieważ ów wirtualny świat staje się przestrzenią doświadczenia niemal w każdej dziedzinie życia. W ten sposób pozornie wolna od zależności machina internetowa prowadzi do kształtowania opinii w kierunku „politycznie poprawnym”. Młody człowiek, dziecko, staje się kimś, kto podlega systematycznemu, choć może niezauważalnemu – ponieważ wiele elementów propagandy zwanej reklamą odbywa się podprogowo – praniu mózgu. Ubezwłasnowolnienie polega między innymi na tym, aby uczynić z obywatela dobrego funkcjonariusza w danej dziedzinie, który nie będzie się sprzeciwiał, jeśli tylko otrzyma odpowiednią dawkę ogłupiającej go jeszcze bardziej rozrywki. Z jednej strony ma to być człowiek czynu, człowiek ciężkiej pracy, nieustającej aktywności, galopującej zachłanności

¹⁴ Red. Kita, M., *Dialog i nowe media*. Katowice, 2004, s. 16-18.

bez liczenia się kosztami, nerwowego pomnażania dóbr wszelkiego rodzaju; z drugiej strony natomiast człowiek taki ma umieć konsumować, pochłaniać, musi wydawać ciężko zarobione pieniądze, ponieważ inaczej machina gospodarki nie będzie wykazywać wzrostu, który jest przecież nieodzowny – zakłada się, że będzie trwał w nieskończoność.

Ponadto Internet może stać się – i prawdopodobnie już jest – doskonałym narzędziem inwigilacji i kontroli. Wiadomo, że w sieci można dowiedzieć się niemal wszystkiego o kimś, kto już nawykowo korzysta z możliwości współczesnej elektroniki (tele-praca, zarobki, korespondencja itd.). Nie chodzi nam o to, aby widzieć w Internecie samo zło, działanie tajnego, światowego spisku. Dialog internetowy może być jak najbardziej realny, zmienia jednak pod wieloma względami charakter takiego dialogu. Internet może być też wielką szansą dla przyszłego świata, łamiąc bariery manipulacyjno-kontrolerskie poprzez możliwość komunikacji międzyludzkiej, wymiany myśli i doświadczeń, stosunkowo tani dostęp do edukacji. W wersji najbardziej optymistycznej Internet pozwoli zjednoczyć się ludziom, zrozumieć ich odrębności, a w przyszłości stworzyć jedną kulturę, która przewycięży istniejące podziały i wspólnym wysiłkiem pozwoli na osiągnięcie wyższych poziomów kultury materialnej, a przede wszystkim duchowej. Należy jednak zaznaczyć, że w dziedzinie duchowej niczego nie otrzymuje się za darmo w sensie braku autentycznego zaangażowania. Kultura duchowa jest dokładnie przeciwstawna do dziedziny ekonomii. Szczególnie w dziedzinie wymiany wzajemnej – im więcej dajemy, tym więcej otrzymujemy. Pomnażanie dóbr duchowych jest wprost proporcjonalne do wielkości daru.

Wskazana jest duża ostrożność wobec osiągnięć współczesnej nauki, a przede wszystkim wiara w to, że ona sama będzie w stanie przełamać swoje schematyczne podejście do rzeczywistości. Ponowoczesność jest wymysłem postmodernistów, ponieważ jest ona bardzo nienowoczesna. Można by na tezę tę przytaczać różne źródła. W Polsce książką, która wykazuje, iż postmodernizm jest tak naprawdę kolejną wersją materializmu, jest pozycja Haliny Perkowskiej.¹⁵ Współczesna myśl filozoficzna próbuje powrócić do nowych wizji integralnych. Wizja Jana Pawła II jest dość dobrze znana. Na terenie psychologii znaczącym osiągnięciem jest wizja Kena Wilbera, podobnie jak wizja Bede Griffitsa na terenie duchowości. Wizje te są odważne, chociaż kontrowersyjne. Kontrowersyjność jest cechą wszystkich nowych koncepcji, które wyłamują się z obowiązującego paradygmatu. Niejednokrotnie po latach okazują się one słuszne, przynajmniej w niektórych kwestiach.

Uzurpując sobie chwilowo prawo do przewidywania przyszłości, można przewidywać, iż wspaniała przyszłość kryje się w nowych odkryciach dziedzin zwanych „paranaukami”, do tej pory nieustannie w jakiś sposób ośmieszanych. Podobnie jest z kwestią pracy, która musi przestać być środkiem utrzymania (to

¹⁵ Perkowska, H., *Metafizyka a postmodernizm*. Warszawa, 2003.

mogą i powinny zapewnić organizacje państwowe i kontynentalne), a stanie się środkiem ekspresji dla wspólnego dobra. Te zagadnienia mogą być już jednak tematem osobnej wypowiedzi.

Podsumowując, nie wydaje się, abyśmy mieli przed sobą świetlaną przyszłość lub też odwrotnie, abyśmy szykowali sobie katastrofę. Nie ulega wątpliwości, iż musimy nauczyć się pokory wobec przyrody, a wobec siebie wzajemnej miłości i poszanowania. W sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, istotniejsze niż technika będą postawy ludzi, szczególnie tych, którzy stoją u sterów władzy. Nie można dopuścić, aby rządili nami wyłącznie ekonomiści i finansiści.